

ZYGMUNT KOZICKI ur. 1957; Ustrzyki Dolne



Tytuł fragmentu relacji	Wojtek Guz wydrukował nam kolejny numer "Spotkań"
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Spotkania, drugi obieg, bibuła, wolne słowo, Guz Wojciech, Ruchlicki Wiesław, Lublin w okresie PRL

Wojtek Guz wydrukował nam kolejny numer "Spotkań"

Kiedy odszedłem od „Spotkań” założyliśmy wydawnictwo „Respublicę” i rok później, po śmierci, nawet nie rok później, bo to już było po śmierci Józefa Mackiewicza, ponieważ bardzo ceniliśmy i cenimy, ja nadal cenię jego twórczość, żeby upamiętnić jego imię założyliśmy właśnie „Oficynę imienia Józefa Mackiewicza”. Wcześniej jeszcze z Wieśkiem Ruchlickim drukowaliśmy pod nazwą, firma była „Wademekum” i pierwsza po wyjściu jak wyszliśmy z internowania, to pierwszą naszą pozycją, którą wydrukowaliśmy było Bukowskiego „Pacyfiści kontra pokój”. Napisaliśmy, że jest to wydane w Szczecinie i w 1981 roku, to był taki kamuflaż niby, miało to bezpieczeńkę zmylić, bo wydawnictwa, które były drukowane w 1981, 1980 nie były tak mocno ścigane jak wydawnictwa stanu wojennego. Wtedy większe wyroki się za to łąpało, a przynajmniej tak nam się wydawało, że to tak może być. Więc niektóre wydawnictwa robiły takie zmyłki, albo antydatowały, albo miejsce inne podawały. To było takie pierwsze, a później już drukowaliśmy normalnie, Lublin. Następna to był Czornowit i Penson „Dialog za drutem kolczastym”, tam już następnych tych też było, już wszystkich nie pamiętam. W trakcie też w tym czasie, to był rok może 1984, może 1985, to były wakacje, drukowaliśmy jeden z kolejnych numerów „Spotkań” i to już nam drukował wtedy, że tak powiem na zlecenie Wojtek Guz, obecny właściciel firmy Petit, czy współwłaściciel, on wynalazł, on był drukarzem i w ogóle głównym takim wydawcą Zarządu Regionu Środkowo Wschodniego, bo wydrukował i „Informator” i wszystkie książki, które to on drukował, też bardzo duże zasługi tam położył wtedy. Zresztą na nim to się wszystko opierało.

Wojtek Guz wydrukował nam ten kolejny numer „Spotkań”, już nie pamiętam który i to było gdzieś na końcu Lublina, końcowy 26. Taka będzie historia troszeczkę mroząca krew w żyłach, ale warto myśleć ją opowiedzieć. Więc kiedy Wojtek skończył drukowanie, była to drukarnia, on wynajął u jakiegoś gospodarza, taki budynek gospodarczy, to już tu, przy obejściu, to był dom mieszkalny, potem obora z tym pomieszczeniem gospodarczym, stodoła. Stała chata z boku, tak od drogi można było dojść polami, więc tak dosyć, jeśli chodzi o warunki konspiracyjne, dosyć przyjazna. Wojtek tam wydrukował, zabrał powielacz, powiedział, że można wchodzić, więc ja z kolegą i z jego dziewczyną, obecnie żoną, takim Grześkiem Bielikiem i Beatą pojechaliśmy na końcowy 26 i raniutko, jednym z pierwszych autobusów pojechaliśmy składać to. Zadrukowane kartki trzeba było złożyć, żeby wyszły normalne egzemplarze. Pomieszczenie było dosyć długie,

taki tramwaj, doszliśmy tamtymi polami. Długi stół, na tym stole poukładane w stosy, pierwsza, druga strona, trzecia, czwarta, piąta, szósta i tak dwieście siedemnaście chyba stron, czy tam ileś było do wydrukowania, więc tyleż tam tych kupek, o połowę mniej znaczy się. I tak wokół stołu się szło, kartka do kartki, kartka do kartki, trzeba było obejść, zebrać te wszystkie kartki, stuknąć, włożyć w okładki i takim zszywaczem dużym, skrebow, która tam do półtora centymetra przebijała, ręcznie można było zszyć po prostu. Tak chodziliśmy cały dzień. Gospodarz powiedział jedno: „Robicie tutaj, nie wałęsacie mi się po podwórku, nigdzie nie chodzić, żeby tutaj nikt nie widział. Sąsiedzi zawsze tam gdzieś mogą wypatrzeć obcych tutaj, nie wyłazić mi nigdzie z tego”. „Tutaj jest tam w oborze, więc tutaj jak za potrzebą można, można dyskretniej gdzieś w tym samym budynku skorzystać”. Tak łazimy cały dzień, już wieczór, już godzina jedenasta, dwunasta, no gdzieś koło pierwszej, drugiej, Grzesiek mówi, że jest zmęczony i pójdzie do stodoły się przespać. No mówię: „Nie, no bo gospodarz cię, żeby nie tam ...”, ale mówi: „A godzinkę, dwie się prześpię, to zdążę, zanim się pobudzą, to zdążę wrócić”. No i poszedł. Ja już tak też przysypiałem, położyłem się pod stołem, tam jeszcze parę ryz papieru było, myślę sobie, że ja już nie będę nigdzie łaził, to tylko przykryłem się takimi papierami, też się chciałem troszeczkę zdrzemnąć i jedynie ten szelest kartek, bo Beata tam była najtwardsza, jeszcze chodzi i zbiera. Nagle słyhać na podwórku takie straszliwe przekleństwa, ktoś tak klnie, że po prostu no, zerwałem się na równe nogi. Wpada Grzesiek przerażony i blady, trzęsie się, zapala papierosa, nie może zapalić: „Co się stało?”, gość klnie, gospodarz klnie straszliwie, to takie wiązanki lecą, że... Grzesiek jak ochłonał, to opowiedział. Położył się na górze, na sianie i położył się i przysną troszeczkę. Zbudziło go skrzyknięcie drzwi od stodoły. I ktoś się tam na dole krząta. Więc on czeka, leży, czeka co się stanie, żeby wyskoczyć, jak gość wyjdzie, żeby wyskoczyć szybko, żeby go tutaj nie nakrył. Nagle jak tak leży patrzy, a na niego lecą widły i wbijają mu się koło szyi. Więc struchlał po prostu i za chwileczkę gospodarz się gramoli na górę, bo akurat rzucił widły, bo szedł krowom siana zrzucić z tego stogu, z widłami ciężko się wspinać na górę, więc widły za rączkę i do góry. Wylądowały Grześkowi koło szyi. Co gospodarz zobaczył jak wyszedł wyżej? Nogi faceta, któremu sterczą z szyi widły, no więc spadł na dół po prostu, no i cisza. Grzesiek się podniósł, zszedł, zjechał po tym słupie też na dół, zobaczył, że gość siedzi, za serce się trzyma i łapie oddech, jak ryba po prostu. Poklepał go, mówi: „Proszę pana, nic się nie stało” i uciekł, w tym momencie gościa tak puściło, że zaczął tak kląć po prostu. To była historia, teraz, to już to wygląda inaczej, ale wtedy gdyby dostał tymi widłami po szyi, to jest trup, bo nie było siły, żeby po prostu jakby po szyi dostał, nie byłoby siły, żeby go uratować, bo zanim karetka, zanim coś, gospodarz idzie siedzieć, my idziemy siedzieć. Ale się szczęśliwie tak złożyło, że skończyło się na tych wielkich przekleństwach tego gościa i chwili jego strachu i jego i Grześka.

Data i miejsce nagrania	2005-07-01, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"